

Genealogia jak puzzle

Poszukiwanie wasnych korzeni jest trochę jak układanie puzzli, z t różnic, e wci pojawiaj si nowe elementy – wywiad z Leszkiem Krajkowskim, prezesem Towarzystwa Genealogiczno-Heraldycznego w Poznaniu.

Przeszłość – ktoś się nią dziś w ogóle interesuje?

Oczywiście. Świadomość tego co było umożliwia zrozumienie tego co jest i ułatwia przewidywanie tego co będzie. Historia i jej nauki pomocnicze, w tym genealogia, zawsze budziły zainteresowanie szerokiej grupy ludzi i to na początku XXI wieku - choć mogłoby się wydawać, że jest inaczej – szczęśliwie się nie zmienia. Proszę spojrzeć na przykład na tłumy zwiedzające wspaniałe Muzeum Powstania Warszawskiego. Roi się tam nie tylko od wycieczek szkolnych, ale i od setek innych ludzi, zarówno młodszych i starszych, pragnących dowiedzieć się więcej na temat polskiej historii, nie tak przecież odległej.

Czy w związku z tym, można powiedzieć, że panuje swego rodzaju moda na poznawanie przeszłości, czy też – przechodząc do dziedziny, którą Pan się zajmuje – moda na genealogię?

Takie stwierdzenie byłoby trochę przesadnym, natomiast – choć nie mam żadnych obiektywnych danych, opieram się na własnych obserwacjach – rzeczywiście liczba osób interesujących się dawniejszymi losami swojej rodziny, w ostatnich latach wzrosła. Dużą rolę w procesie popularyzacji genealogii odgrywa z pewnością Internet, ale również kolejne publikacje na ten temat, czy coraz liczniejsze towarzystwa genealogiczne – takie jak nasze, które zresztą jest najstarszym działającym w Polsce.

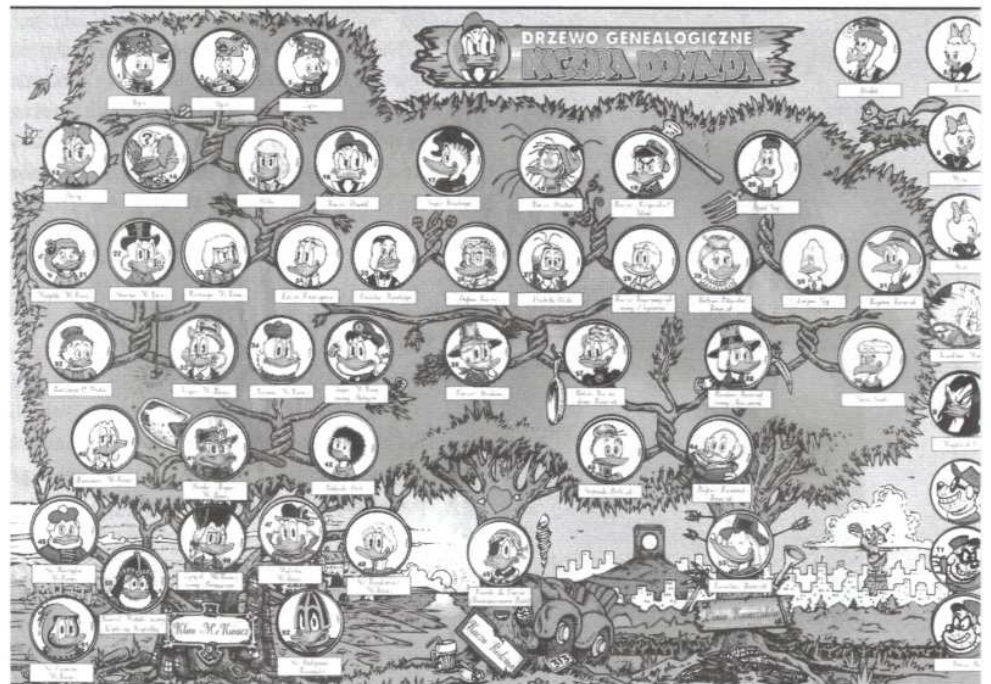
Jak to się dzieje, że osoba, której wiedza na temat przodków wcześniej ograniczała się do dziadków, ewentualnie pradziadków – nagle pragnie budować skomplikowane drzewa genealogiczne i poznawać nazwiska członków rodziny sprzed kilku wieków?

Impulsy bywają przeróżne. Mogą to być odnalezione stare zdjęcia rodzinne, zbierane wcześniej przez kogoś starszego i teraz przekazane nam zapiski i dokumenty rodzinne czy zwykłe uświadomienie sobie, jak nikłą mamy wiedzę o naszej rodzinie. Oczywiście, w niektórych przypadkach, takim powodem

jest zwykły snobizm – chęć identyfikacji z przodkiem czy rodem powszechnie znanym lub możliwość pochwalenia się przed znajomymi pięknym herbem rodzinnym. Częściej

stych korzeni czasem bywa niemożliwe, często poruszamy się w obrębie kilku wariantów...

W porządku, sprowadził mnie Pan na ziemię. Ale chyba istnieje jakaś ścieżka, którą powinno się podążać na drodze ku poznaniu swoich przodków? Od czego ma zacząć genealog- amator?



jednak mamy do czynienia z pragnieniem sięgnięcia do tradycji, odnalezienia swego miejsca w dziejach.

A który z powyższych powodów wywołał u Pana zainteresowanie genealogią?

Babcia już od mojego dzieciństwa przekazywała mi znane jej fakty i opowieści dotyczące naszej rodziny. Od czasu, gdy zacząłem weryfikować te wszystkie wiadomości minęło jakieś 25 lat, zmieniały się ustroje i głowy państwa, a ja wciąż zajmuję się genealogią, choć już oczywiście nie tylko swojej rodziny.

Dobrze, załóżmy, że któraś z wyżej wymienionych sytuacji właśnie mnie dotknęła i nagle poczułem olbrzymią potrzebę dotarcia do korzeni swojej rodziny. Co powinienem zrobić?

Z tymi korzeniami to nie tak prędko, to nie takie „hop-siup” – dotarcie do tych rzeczywi-

Przed wszystkim trzeba pamiętać, że badania wymagają czasu i cierpliwości. Czeka nas wiele, czasami niełatwych, rozmów. Niektóre dane mogą być trudno dostępne. Może się też zdarzyć, że różne źródła dadzą sprzeczne informacje...

Ale Pan straszy...

Bo trzeba jasno powiedzieć, że to nie jest taka łatwa sprawa, jak się być może niektórym wydaje. Poszukiwanie własnych korzeni jest trochę jak układanie puzzli, z tą różnicą, że wciąż pojawiają się nowe elementy. Ale wracając do rad: na początku, zanim zaczniesz badania, trzeba zastanowić się, jak zapisywać zebrane informacje. Formularze genealogiczne oraz programy komputerowe można znaleźć w Internecie, ale na początek najlepszym wyjściem jest prowadzenie zapisów w zwykłym zeszycie czy notesie. Uporządkowanych i ujednoliconych zapisów, dodajmy. W notat-



kach genealogicznych nie może być bałaganu, inaczej do niczego się nie dojdzie.

Jakich danych będziemy szukać?

Zazwyczaj takimi podstawowymi są: data i miejsce urodzenia oraz chrztu przodka, data śmierci i miejsce pochówku, data i miejsce ślubu oraz miejsce zamieszkania. Jeżeli nie jesteśmy pewni jakiejś informacji, notujemy je, stawiając znaki zapytania. Nie zapominamy także o zapisywaniu nazwisk panięskich kobiet.



Leszek Krajkowski, prezes Towarzystwa Genealogiczno-Heraldycznego w Poznaniu.

Ukończył studia na Wydziale Fizyki UAM w Poznaniu. Jest nauczycielem przedmiotów matematyczno-przyrodniczych i humanistycznych oraz edukacji patriotycznej i regionalnej; prowadzi studia biblioteczne i archiwalne z dziedziny genealogii, heraldyki, prozopografii i historii Wielkopolski; autor opracowania genealogicznego rodzin wielkopolskich; redaktor rocznika „Gens” (od 1999); wykłady i konsultacje w ramach Towarzystwa Genealogiczno-Heraldycznego; współpraca z Ośrodkiem Badań Genealogicznych „Piast”
Publikacje: monografie genealogiczne w periodyku „Gens”; spisy osób pochowanych na zabytkowych cmentarzach Poznania

Od kogo zaczynamy wywiad?

Pierwsze kroki kierujemy do rodziców i dziadków, którzy na pewno znają dane dotyczące najbliższej rodziny. Być może przechowały się w domach stare dokumenty, odpisy aktów, fotografie, nekrologi, listy czy dokumenty. Gdy zbierze się już informacje od najbliższych krewnych, spróbujmy narysować wstępny szkic drzewa genealogicznego zawierający zebrane dotąd dane. Może on pomóc w rozmowach z innymi krewnymi.

Czyli generalnie w rozmowach należy trzymać się szukania faktów i dokumentów?

Nie tylko. Lepiej nie ograniczać się tylko do interesujących nas pytań. Także w pozornie nie mających znaczenia anegdotach można znaleźć użyteczne informacje. Może jakiś z pozoru mało ważny element, kiedyś okaże się kluczowy. Z drugiej strony - nie bądźmy natrętni. Jeżeli ktoś nie chce podać jakiejś informacji, nie nalegajmy - może zrobi to innym razem. Po prostu słuchajmy uważnie wszystkiego, co krewni mają do powiedzenia...

...i starajmy się nie zasnąć...

Czasami może to być trudne! Ale - jak już wspomniałem - to zajęcie czasem wymaga poświęceń.

Co robimy później, gdy już cała znana nam żyjąca część rodziny została przepytana?

Informacje, które można zdobyć dzięki rozmowom wyczerpują się dość szybko. Jednym z miejsc, do których powinno się skierować kroki, jest cmentarz. Oczywiście, najlepsza sytuacja jest wtedy, gdy wiemy, że na danym cmentarzu pochowany jest ktoś z rodziny. Warto jednak odwiedzić też te cmentarze, które znajdują się w miejscowości będącej gniazdem rodzinnym, a także w miejscach, o których wiadomo, że mieszkała tam spora część rodziny.

Mamy tak po prostu przemierzać kolejne cmentarze, na zasadzie „a nuż się uda?”?!

Niekoniecznie, najpierw warto odwiedzić administratora nekropolii. Być może na danym cmentarzu prowadzona jest ewidencja pochówków i dzięki niej szybko dowiemy się czy i gdzie grób osoby z naszej rodziny się znajduje. Niestety, czasami trzeba uzbroić się w cierpliwość i przemierzać cmentarz alejka po alejce,



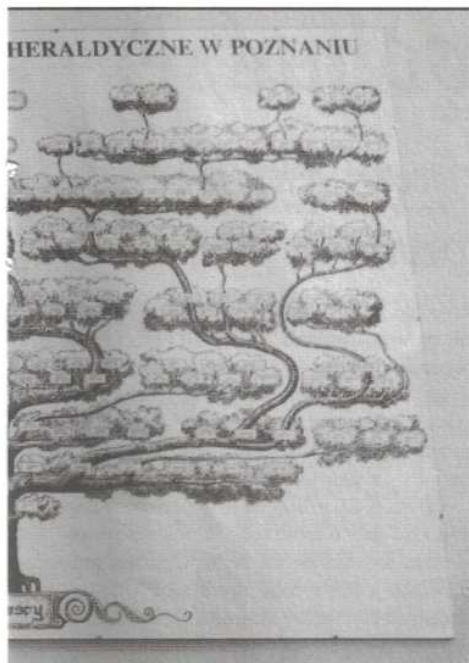
szukając grobów rodziny. Na nagrobkach znajdują się czasem nie tylko daty urodzeń i zgonów, ale i - w przypadku starszych - informacje na temat zawodu czy wykształcenia. Na cmentarzu warto wybierać się w czasie wszelkich świąt. Przy odrobinie szczęścia można spotkać kogoś, kto będzie w stanie udzielić informacji dotyczących grobu, bądź osoby tam pochowanej.

Założmy, że cmentarne spacerujemy już odbyte - gdzie wyruszamy na dalsze poszukiwania?

Mając określone daty i miejscowości możemy udać się lub zwrócić pisemnie do właściwego Urzędu Stanu Cywilnego z prośbą o wydanie odpisu dotyczącego interesującej nas osoby. Akt zgonu to np. informacje o rodzicach osoby zmarłej, miejscu urodzenia oraz daty urodzenia lub wieku w chwili zgonu, informacje o współmałżonku. Z aktu ślubu dowiemy się z kolei o datach i miejscu urodzenia nowożeńców, imionach rodziców oraz informacji o świadkach. Urzędy Stanu Cywilnego są prawdziwą kopalnią informacji, ale pamiętajmy, że otrzymanie aktu z USC wiąże się z opłatą skarbową. Księgi USC prowadzone są od 1874 roku, jednakże w urzędach są przechowywane przez 100 lat - potem trafiają do archiwów państwowych.

Archiwa naszym kolejnym przystankiem?

Dokładnie. Archiwa kościelne, zawierające stare księgi metrykalne z biur parafial-



nych oraz archiwa państwowe. Co prawda spora część danych zaginęła bezpowrotnie w czasie wojny, jednak większość kościołów posiada swoje archiwa z ostatnich stu lat, a niekiedy można się spotkać z księgami sięgającymi nawet XVII stulecia. Podobnie jest w archiwach państwowych, jednak tu problem mogą stanowić wysokie opłaty za korzystanie z nich. Warto mieć poza tym świadomość, że księgi i dokumenty przechowywane w archiwach, rzadko są sporządzone w języku polskim. W XIX wieku akty, na terenie byłego zaboru pruskiego, zapisywano w języku niemieckim – pisane gotykiem akta USC lub w łacinie – księgi metrykalne kościelne.

Niemiecki – to jeszcze rozumiem, ale łacina? Skąd ci biedni ludzie – potencjalni genealogiczni amatorzy, mają znać łaciński?!

Bez przesady, konieczne do opanowania jest kilkanaście, no może kilkadziesiąt zwrotów określających czas, miejsca i wydarzenia nas interesujące oraz dawne zawody, czy raczej stany (duchowne, mieszczańskie itd.). Poza tym, zawsze można zlecić poszukiwania na tym etapie fachowcom, choć trzeba przyznać, że kwerenda do tanich przyjemności nie należy. Mimo wszystko, jeśli archiwum jest z dala od naszego miejsca zamieszkania, bywa to tańsze niż osobista podróż: należy pamiętać, że wyprawa nie jest jednodniową wycieczką. Jeśli jednak mamy możliwości, zdecydowanie namawiam na osobistą wyprawę.

brzywa@o

Dlaczego?

Zlecając komuś wyszukanie informacji, traci się całą przyjemność płynącą z poszukiwań. A przecież w tym wszystkim chodzi głównie właśnie o tę radość, która pojawia się, gdy po miesiącach, a czasem nawet latach poszukiwań nagle odnajdujemy zapis w sprawie, która od tak dawna spędzała nam sen z powiek.

Czy Internet jest już bardzo pomocny w badaniach?

Na pewno, ale zdecydowanie najbardziej pomocne są jednak archiwa. Dużym atutem sieci jest możliwość dotarcia do osób, które również poszukują krewnych. Może się okazać, że szukają tych samych osób, co my i warto się z nimi wymienić informacjami. Trzeba pamiętać, że w Internecie można znaleźć jedynie dane, które ktoś tam już umieścił.

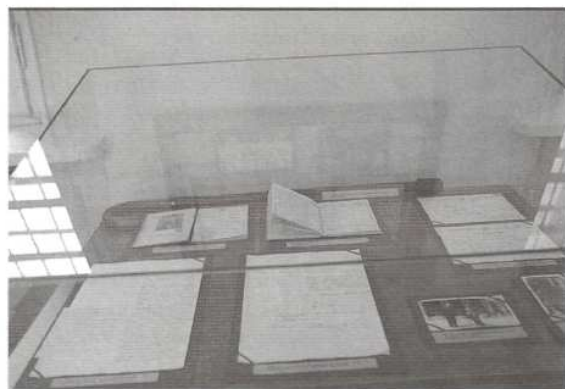
A jaką jest rola stowarzyszeń, w tym Towarzystwa Genealogiczno-Heraldycznego w Poznaniu, którego jest Pan prezesem?

Prowadzimy działalność badawczą i popularyzatorską w zakresie szeroko pojmowanej genealogii i heraldyki. Wykłady i spotkania dyskusyjne odbywają się w pierwszy piątek każdego miesiąca (z wyjątkiem dwóch miesięcy letnich) o godzinie 17 w sali dydaktycznej Muzeum Archeologicznego w Poznaniu (ul. Wodna 27 - Pałac Górków). Poza tym udzielamy konsultacji w zakresie badań genealogiczno-heraldycznych, ale jako Towarzystwo nie prowadzimy odpłatnych poszukiwań.

Czy wobec tego każdy może być członkiem Towarzystwa? Może konieczne jest posiadanie wykształcenia historycznego?



Nic z tych rzeczy. Skupiamy zarówno zawodowych historyków, jak i ludzi hobbystycznie zajmujących się odkrywaniem rodzinnej przeszłości. Ja sam z wykształcenia jestem fizykiem, a obecny wiceprezes... nawigatorem! Nabycie członkostwa następuje po złożeniu deklaracji członkowskiej, opłaceniu rocznej składki (obecnie minimum 30 zł) oraz podjęciu przez Zarząd uchwały o przyjęciu w poczet członków, co jest kwestią czysto formalną. W ramach składki członkowie Towarzystwa otrzymują rocznik „Gens” oraz informację bieżącą o działalności TGH,



nowościach wydawniczych i innych wydarzeniach związanych z tematyką genealogiczno-heraldyczną.

Mówi Pan, że popularność genealogii jest coraz większa, ale może są narody, które już od dawna pielęgnują pamięć o przodkach?

Dla większości Europejczyków znajomość rodziców i dziadków to wystarczające informacje na temat własnych korzeni, jednak na niektórych obszarach pamięć o historii rodziny wciąż jest bardzo cenna. W Walii dzieci zapytane: „kim jesteś?”, potrafią wymienić kilku przodków w linii męskiej. Oto ciekawy przykład o tym świadczący: kiedy w 1945 roku Hervey Rhodes, młody walijski poseł do parlamentu, po raz pierwszy wstąpił na mównicę, przedstawił się w tradycyjny sposób jako „Hervey od Jacka od Billa od Jacka od Joe od Hojna od Thomasa z Dean Head”, na co podniósł się inny poseł z Walii i sprostował, że Thomas nie był z Dean Head, ale z sąsiedniego gospodarstwa Dean Head Clough. Thomas Rhodes był chłopem żyjącym około roku 1700! Widać więc, że dla Walijszyka własne korzenie – arystokratyczne czy chłopskie – są bardzo ważne. Może kiedyś będzie podobnie i w Polsce.

Rozmawiał: Bartosz NOSAL